

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Krół polski Sykstus... Dzkie brednie prasy zagranicznej

„Polska będzie miała króla!”
O tem dziewczynie sensacyjnym wydarzeniu dowiadujemy się z prasy zagranicznej.
Sezon „ogórków” nie skończył się tam jeszcze.
Podrzedniejsze pisma i pismka wymyślają coraz to nowe sensacje. I oto ostatnio paryska „Volonte” puściła w świat wiadomość o królu w Polsce. Ma nim zostać ks. Sykstus Barboński.
Z tupetem i rozbrajającą ignorancją

dziennik paryski wyjaśnia swym naiwnym czytelnikom, że jest to plan Marszałka Piłsudskiego.
„Oddawna pragnął on króla dla Polski — czytamy we francuskich bzdurach.
Pierwszy wybór padł na księcia rumuńskiego Mikołaja, ale zdaniem „Volonte” decydująca rozmowa z królem Karolem na ten temat nie doprowadziła do porozumienia i oto teraz wybór Marszałka Piłsudskiego

go padł na Sykstusa Barbońskiego. Gdzie jest ten kandydat na naszego króla obecnie? Otóż właśnie! Jest teraz w Rumunii i to jest „najlepszym dowodem”, że coś się knuje. Bo przecież z Rumunii można „raz, dwa, trzy” przyjechać na tron Polski.
Należałoby się spodziewać, że taka, mówiąc po warszawsku, „burda” nie zaprzatnie niczyjej uwagi w hnych pismach zagranicznych, a tymczasem berlińska „B. Z.” nota-

je ją na człe numeru.
Dodaje tylko „dla pewności” następujący komentarz:
„Paryska wiadomość wskazuje na brak orientacji w wewnętrznej polityce Polski.
Podobno Marsz. Piłsudski powie dział kiedyś żartem, że wydałby swa piętnastoletnia obecnie córkę za księcia rumuńskiego, ale gdy to mówił, dziewczynka miała lat 12, nie można więc, było w żadnym razie brać tego żartu na serio.
W otoczeniu Marsz. Piłsudskiego najwyżej 5 procent jest nastrojonych monarchistycznie. Jest to wileński odłam, który jako jedynego kandydata na króla uważa samego Piłsudskiego.
Żaden obcy książę nie może liczyć na poparcie niczyje w Polsce a zwłaszcza wojska”.
Mamy króla! Już jest. Już do nas jedzie. Już mu szykują tron... a my o tem nic nie wiemy.
Pocieszmy się, że i sam kandydat dowiedziałby się o wszystkim ze zdziwieniem.

Kancelerz nazwany „łajdakiem bez przekonań” Niebывała awantura w austriackiej Radzie Narodowej

WIENIĘ, 21.10. — W Radzie Narodowej doszło dziś do zwaltonych starć.
Najpierw odpowiadali na wczorajszą interwielację socjaldemokratów minister sprawiedliwości Schunzler, kanclerz Dollfuss i sekretarz stanu Fey.
Po oświadczeniu sekretarza stanu Feya, kanclerz Dollfuss w odpowiedzi na okrzyk posła socjalistycznego Bauera zawołał:
„Pan jest bolszewikiem, oam zależy tylko na dyktaturze proletariatu”.
Na to Bauer odparł:
— „Uczciwy bolszewik jest mi za wsze miłszy, niż człowiek taki, jak pan, który jest „łajdakiem bez przekonania”.
Kiedy prezydent Renner chciał utworzyć dyskusję nad oświadczeniami ministrów, kanclerz Dollfuss podszedł do trybuny prezydenckiej i powtórzył Rennerowi słowa Ba-

uera. Powstał nieopisany tumult.
Postowie Heimwehry rzucali kamiazami w kierunku ław socjalistycznych. Wszyscy postowie rzucili się w stronę prezydium. Zda-

wało się, że dokądzie do bóki.
Z trudem tylko udało się rozdzielić postów. Wśród nieopisanej wrzawy posiedzenie zostało przerwane.

Z pomocą ubogiej działalności szkolnej! Apel ministra oświaty do nauczycielstwa

Minister oświaty p. Jędrzejewicz wydał okólnik do podległych władz szkolnych w sprawie masowego dożywiania niezamożnej dziatwy szkolnej.
W trosce nie tylko o rozwój umysłowy i moralny dziatwy i mto dzieży szkolnej, ale i o jej rozwój fizyczny, p. minister zwraca się z gorącym apelem do dyrekcji i kierownictw szkół

oraz ogólnu nauczycielstwa, by sprawę masowego dożywiania niezamożnej dziatwy szkolnej żywo wszyscy wzięli do serca.
Szeroko przeprowadzona akcja dożywiania niezamożnej dziatwy szkolnej na terenie stolicy wykazała poważne rezultaty w postaci współpracy w tym kierunku domów prywatnych, restauracji, kawiarni i nadewszystko — co minister z uznaniem podkreśla —

samej młodzieży szkolnej zamotniejszej, która stale przynosi śniadania dla swych potrzebujących kolegów.
Dyrekcje i kierownictwa szkół umożliwić będą dzieciom pozbawionym odpowiednich warunków domowych naukę i orzeźwienie w godzinach pozalekcyjnych, w należycie ogrzanych i oświetlonych salach szkolnych.
W szkołach zaś powszechnych celowi temu służyć będą tak zwane „świetlice szkolne”.

Jaki będzie preliminarz budżetowy

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów na którym omawiany był preliminarz budżetu państwa na r. 1933-34.
Oficjalne cyfry budżetu nie są

jeszcze ogłoszone. Podobno ogólna suma wydatków preliminowana jest na 2 miliardy 450 milj. zł., dochody zaś na 2 miliardy 100 milj. zł., wobec czego deficyt wyniesie 350 milj. zł.

12 miliardów franków niedoboru w budżecie Francji

PARYŻ, 21.10. — Minister budżetu Palmade oświadczył, że deficyt budżetu Francji dochodzi do 12-tu miliardów franków. W marcu r. b. Referenci Senatowi i Izby Deputowanych oszacowali deficyt na 7 miliardów. Wzrost o 5 miliardów, stwierdza Palmade, powstał wskutek tego, że od tego czasu wydatki zwiększyły się o jeden miliard oraz że do

skarbu wpłynęło o 4 miliardy z podatków mniej, aniżeli przewidywano.

„Ochotnicza armja pracy” ćwiczy się w atakach gazowych

KRÓLEWIEC, 21.10. — Jak donosi „Echo des Ostens” z kadr pracy w Tyłży wydano 50 osób, które nie chciały wziąć udziału w ćwiczeniach przeciw-

gazowych.
Fakt ten świadczy o tem, do jakich w rzeczywistości celów służy organizowanie „dobrowolnych kadr pracy”.

Prusy Wschodnie szykują się do wojny

KRÓLEWIEC, 21.10. — Do Prus Wschodnich przybył gen.

v. Rundstedt celem inspekcji kil ku garnizonów Reichswehry w Prusach Wschodnich.

General v. Rundstedt interesuje się specjalnie postępowaniem prac nad budową fortyfikacji w t. zw. „trójkacie hełsberskim” oraz postępowaniem wyszkolenia organizacji wojskowych.

W NUMERZE JUTRZEJSZYM

nowa powieść

Zasady... a c. trochę...

Senna prawda

Leży przed nami ciekawa sta- tysyka. Przedstawia ona miarę wcale wyniosłą dochodu spo- łecznego na głowę jednego mie- szkańca w krajach Europy i St. Zjednoczonych.

W Anglii — 3.150 zł. w Szwajcarii — 2.250 zł. w Niem- czech — 2.170 zł. we Francji — 1.950 zł. w Czechosłowacji — 1.280 zł. we Włoszech — 925 zł. w Estonii i Lotwie — 800 zł. w Rumunii — 790 zł. w Ju- gosławii — 700 zł. w Rosji So- wietkiej — 660 zł. a w Po- lsce — 640 zł.

Po Polsce z niższym dochodem — widzieliśmy już tylko Litwę (610 zł.) i Bułgarię (520 zł.).

A więc w Polsce dochód spo- łeczny na głowę mieszkańca wy- nosi niewiele więcej niż w Po- lsce — 640 zł.

Nadwyżka dochodu — trzeba to stwierdzić odrazu...

Mieszkaniec Polski zarabia więc przeciętnie prawie 10 razy mniej niż mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, zdóra trzy razy mniej niż mieszkaniec Niemiec, prawie trzy razy mniej niż mieszkaniec Francji, a nawet mniej, niż obywatel Szwecji...

Jakże ciekawym byłoby porównać teraz w związku z temi niewesołymi danymi sumy obciążenia podatkami na głowę ludności w nas i w innych pa- Ństwach...

Wydało się rzecz jasną, że takie zestawienie nie wypadłoby dla nas pocieszająco.

Tymczasem jest rzeczą po- wną, że z cyfrą 53 zł. miesięcz- nego dochodu społecznego na głowę ludności — jesteśmy kra- jem rasowych niedźwiedzi.

Sensacyjne procesy lekarzy
Przemocą wytoczył krew. - Fatalne obcięcie języka. - Iglą w zębie „na pamiątkę“

Kilka niezwykle ciekawych pro- cesów z dziedziny praktyki lekar- skiej znalazły się w niedalekiej przyszłości na wokandy sądowej. Obecnie wszystkie te sprawy znajdują się w śledztwie

i dlatego, wobec wyraźnych prze- pisów, nie możemy podać nazwisk osób zainteresowanych.

Jednym z ciekawych procesów będzie sprawa gwałtu, popełniono- go na osobie pacjentki przez zna- nego lekarza. Według skargi po- szkodowanej, została ona w jed- nym ze szpitali warszawskich obozwładniona przez położnicę, działającą na rozkaz lekarza chirurga i wówczas lekarz ów prze- moca wy dobył z niej dwie szklan- ki krwi. Krew ta została użyta przez lekarza do transfuzji.

Lekarz broni się, że działał z wyższej konieczności, po- nieważ krew osoby zdrowej była mu potrzebna

dla uratowania życia umierającemu człowiekowi.

Prawnicy zastanawiają się, czy na

wet w takim wypadku lekarz ów miał prawo użyć przemocy wobec pacjentki i wytoczyć z niej krew.

Niemniej sensacyjną sprawę ma lekarz o znanym imieniu, znany szeroko w kołach naukowych, ob- winiony przez osobę z kół nauczycielskich

o obcięcie języka. Sprawa jest niezwykle skompliko- wana. Pacjent leczył się u lekarza na zęby. Lekarz oświadczył, że cierpienie jego, polegające na tem, że zęby ruszają się w szczękach u nasady, powstaje stąd, że

ma za długi język, który dotyka do zębów i wypycha je z łożyska. Lekarz ów, będący nawet profesorem w swej specjali- ności w wyższej uczelni, zapropono- wał więc pacjentowi przeprowadze- nie skomplikowanej operacji, do- legającej na

skrótowi języka.

Operacja była tego rodzaju, że le- karz naciskał pacjentowi język. Skutki okazały się fatalne. Nauczyciel, dla którego język jest ważnym

organem wykonawczym pracy, obecnie soplemi i słuchacze nie rozumiają jego mowy.

Dalszymi sprawami lekarzy, któ- re znajdują się w śledztwie, jest pozostawienie przez pewnego den- tyście

igły w zębie chorego, skutkiem czego wdało się częściowo zakażenie i dopiero o- peracja wykryła utamana igłę w zębie, oraz sprawę wadliwego prze- świecenia narządu pecherza, któ- re skończyło się zakażeniem krwi.

igły w zębie chorego, skutkiem czego wdało się częściowo zakażenie i dopiero o- peracja wykryła utamana igłę w zębie, oraz sprawę wadliwego prze- świecenia narządu pecherza, któ- re skończyło się zakażeniem krwi.

igły w zębie chorego, skutkiem czego wdało się częściowo zakażenie i dopiero o- peracja wykryła utamana igłę w zębie, oraz sprawę wadliwego prze- świecenia narządu pecherza, któ- re skończyło się zakażeniem krwi.

igły w zębie chorego, skutkiem czego wdało się częściowo zakażenie i dopiero o- peracja wykryła utamana igłę w zębie, oraz sprawę wadliwego prze- świecenia narządu pecherza, któ- re skończyło się zakażeniem krwi.

Rządy płacą okup bandytom chińskim

TOKIO, 21.10. — Według in- formacji urzędowych okup, jak-iego zażądali bandyci za uwol- nienie porwanych w dniu 7 ub. m. obywateli angielskich, wyno- si 130.000 jen, z czego 35.000 da- ją władze brytyjskie, resztę zaś nowe państwo mandżurskie.

Złoto z dna morza dobywane jest z frudem

PARYŻ, 21.10. — Z powodu bu- rzywego morza „Artiglio” musiał przerwać prace przy wydobywa- niu złota z okretu „Egip”. Robotnicy otrzymują czasowy urlop.

Wartość uratowanych dotych- czas bryt złota oszacowana zosta- ła na 80 milionów franków. W szczątkach okretu pozostaje więc jeszcze prawdopodobnie 35 do 40 milionów franków złota.

Ogólnopolski zjazd komunikacyjny

Wczoraj rano w Warszawie w obecności p. ministra komunika- cji inż. M. Butkiewicza, oraz innych przedstawicieli rządu, sa morządu komunalnego i gospo- darczego oraz stu kilkudziesię- ciu członków zarządu przedsię- biorstw komunikacyjnych, zosta- ły otwarte obrady II-go ogólnop- olskiego zjazdu, poświęconego najważniejszym zagadnieniom komunikacji lokalnej, a więc ko- lei dojazdowych, tramwajów i autobusów.

Agent komuny schwytany w Tczewie

Przed kilku dniami został a- resztowany w Tczewie agent Kominternu, legitymujący się fałszywym dowodem osobistym na nazwisko Hersza Fajngolda.

Zjazd N. Ch. Zi. Pracy w Katowicach

W nadchodzącą niedzielę od- będzie się w Katowicach zjazd delegatów Narodowego Chrześ- cijańskiego Zjednoczenia Pracy z całego Śląska. Na zjazd przy- będzie z Warszawy prezes B. B. W. R. Ślawek.

Wcale nie były składzik broni

WIEDEN, 21.10. — Policja przedsięwzięła rewizję w bara- kach, położonych w dzielnicy Simering. Skonfiskowano 14 ka- rabinów, 12 rewolwerów, 10 gra- natów ręcznych, 27 prętów sta- łowych, 900 nabojeów, 240 he- łmów stalowych i t. d.

SPORT

W roku bieżącym tytuł drużynowego mistrza Polski w tenisie zdobył Łódzki Klub Tenisowy, poraz siostry z rze- du.

Mecz piłkarski międzymiastowy Warszawa — Łódź, pomiędzy robot- niczymi reprezentacjami obu miast, zo- stał w ostatniej chwili odłożony.

SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

O wyzysku małoletnich i placach kobiet mówi Centralny Związek Robotników Przem. Spożywczego

Centralny Związek Robotni- ków Przemysłu Spożywczego liczy przeszło 6.000 członków. Prezesem Związku jest p. Józef Kamiński, sekretarzem genera- lnym p. Antoni Wasik.

Żyjemy pod znakiem szer- zącego się i potężniejszego z dniami zatargu bezrobocia. Na tem nie powstają

ustawiczne zatargi między pracownikami i pracodawcami. Niedawno mieliśmy zatarg w młynarstwie, teraz Warszawa grozi strajk pracow- ników piekarni.

Przyczyną zatargów jest nieustępliwość pracodawców. Mimo ustawy o ośmiogodzin- nym dniu pracy, mimo wyraź- nych rozporządzeń o ingerencji Związków Zawodowych — na- potykamy na opór i zła wolę.

O każdy drobiazg trzeba walczyć a o rzeczy dawna ustawa prze- sadzone musimy prowadzić dłu- gie i ciężkie kampanie.

Niedawno narzwał poru- szaliśmy sprawę wyzysku małoletnich.

Odbywa się on w tej formie, że pracodawcy przyjmują małolet- nich terminatorów, nie placąc im ani grosza, a czasem nawet żądając za naukę dopłat. Jas- nem jest, że ten małoletni sta- nowi

konkurencje dla dorosłego, płatnego pracow- nika. Gdy jednak już miną lata nauki i terminator powinien za- rabiać, wtedy

redukuje się go pod byle pozorem. Równie ciężka była walka o placę kobiet. Gdy zabraliśmy się do tej sprawy, wynagrodzenie pracownicy wynosiło

9 zł. tygodniowo. Udało się nam podnieść te staw- kę do 21 zł. na tydzień.

Pracodawcy uważają delega- tów Związku za wrogów za- przyszłych i wszelkimi mo- żliwymi sposobami

utrudniają im stwierdzenie wyzysku czy też łamania, obowiązujących przepisów o ochronie pracy.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy przynosi wpływy kosmiczne, dzięki którym nasze wy- siłki życiowe mogą nie wydać re- zultatów dodatnich.

Znaczący się to już wczesnym ran- kiem, jako niechęć, niezadowolenie, przykre nastroje lub też trudności, przeszłości i zwłoki.

Da się przytem odczuwać większa energia. Taka chęć działania za wszel- ką cenę i niecierpienie się ze skutkami swych czynów — może w dniu dzisiejszym przynieść rezultaty ujemne. Nie jest to odpowiedni dzień do załat- wiania spraw urzędowych i stosunków z osobami starszemi

Zdarzają się wyjątki, które my- ślą i postępują inaczej, ale prze- ważnie mamy do czynienia z wroga większością.

Walka o możliwość egzysten- cji pracownika staje się z konie- czności walka defenzywna.

Przy każdym starciu, przy każ- dym zatargu tracimy piedz po piedzi z praw dawno nabytych

i stwierdzonych. Przyszłość przedstawia się nam w bar- wach

jak najdalej idących. W zatargu młynarskim, o któ- rym wspominałem na początku pracownicy stracili około

7 proc. plac. Tak bywa zawsze. My jednak wnikać w istotę samego kryzysu jesteśmy goto-

wi do ustępstw jaknajdalej idących. Twardo bronimy jednak zasad- niczych praw człowieka pracu- jącego.

Najważniejszym naszym po- stulatem jest: powszechne i uczciwe przestrze- ganie prawa o ośmiogodzinny dzień pracy — kończy p. Wasik.

Płacimy grube miliony za to-żeby fabryki stały nieczynne a ich właściciele zbijali majątki...

Z wywiadu ze Związkiem Zawo- dowym Robotników Cukrowni, zamieszkanego w n-rze wczoraj- szym, dowiedzieliśmy się

o faktach skandalicznych, jakie są na porządku dziennym w skartelizowanym przemyśle cukro- wym.

Oto np. cukrownia hr. Przewor- skich w Młynowie, wartości oko- ło pół miliona zł., została przed kilku laty zamknięta, co nie prze- szkodziło właścicielom cukrowni

otrzymać około 5 i pół miliona zł. od kartelu za odstąpienie swego

kontyngentu produkcji cukru. W innych gałęziach wiekiego przemysłu nie dzieje się lepiej.

Łobuzerki-przemysłowców we- głowych są już znane zbyt dobrze, byśmy mieli je teraz znowu przy- pominać.

W kartelu drożdżowym dzieje się tak, że kartel płaci obrzymie subwencje niektórym drożdżowni- kom

za to tylko, żeby... nie nie robili. Wystarczy uzyskać koncesję i jako tako urządzić drożdżownię, a nie potrzeba się już martwić o jej uruchomienie, bo kartel da pieni- ądze za nie, tylko za to właśnie, żeby drożdżownia nie puszczając w ruch

nie stwarza konkurencji. Ze nie są to rzeczy zmyślone, lecz fakty, przytoczymy przykład „Zachodnio-polskiego Tow. Spirytusowego”, posiadającego m. in.

525.000 zł. rocznie. Drożdżownia barona Goetza w Okocimiu „zarabia” w ten sposób rocznie 600.000 zł.

Dlaczego nafta jest droga? Bo dyrektorzy biorą po 20 tys. miesięczniel

Kartel naftowy pobiera za litr nafty 61 groszy i broni się przed wszelką zniżką, twierdząc, że nie może cen obniżyć.

„Ale jednocześnie tenże kartel „może” co innego. Oto na czele biura kartelowe- go stoi trzech dyrektorów. Na- czelny dyrektor pobiera rocznie jak informują 120 tys. zł. pensji, a ponadto „tantiema”, jaka o- trzymał za rok, wyniosła drugie 120 tys. złotych.

A więc ćwierć miliona roc- nie i to na czysto, bo kartel płaci nawet podatki za pana naczelnego dyrektora.

Płaci mu także w razie wyjazdów koszty podróży i diety w sumie 250 zł. dziennie.

Jeden zastępca naczelnego dy- rektora pobiera 8 tys. zł. mie- sięcznie, a drugi 6 tys. zł. mie- sięcznie, no i tantiemv. diety i t. p.

Kto za to wszystko płaci? A no my — konsumenci.

ma bowiem kontyngent 600.000 kg. po 1 zł. 20 gr.

Kartel drożdżowniczy płaci po- doбно około 3 milionów zł. rocznie tym, którzy nie nie robią, żeby tyl- ko nie przyszła im ochota robienia konkurencji.

Cukier, węgiel, drożdże, żelazo... Grube, grube miliony idą na te cele...

Któż je płaci, skąd się biorą te pieniądze, rzucane hojną ręką? My je płacimy wszyscy!

My — konsumenci! Do każdego kilograma cukru, do każdej tonny węgla, do każdego niemał towaru skartelizowanego dopłacamy

wielki haracz na różne takie cele. Na płacenie milionów złotych cu- krowniom i drożdżowniom, na do- płacanie do kosztów produkcji wę- gla, który sprzedaje się zagranicę za grosze — i t. p.

Tak oto wygląda „polityka go- spodarcza” karteli.

I mimowoln rodzi się pytanie: czy długo jeszcze kartele będą mo- gły bezkarnie uprawiać tę swoją rujnąca całą ogół obywateli „po- litykę”?

Czy nie znajdzie się wreszcie siła, która by położyła kres temu nie- prawdopodobnemu naigrzawaniu się z niedzy milionów obywateli?

POGODA

Przeważnie pochmurno i dżdży- sto. Temperatura: bez znaczących zmian. Umierkowane wiatry połu- dniowo-zachodnie.

Francuzi „nie palą się” do ciężkiej pracy Fortyfikacje we Francji budują cudzoziemcy

PARYŻ, 21.10. — Współpracow- nik „Le Matin” zwrócił się do szta- bu 6 korpusu zapytaniem, do ja- kiego stopnia prawdziwe są pogło- ski, że przy pracach fortyfikacy- nych we Francji znalazło zatrud- nienie

wiele podejrzanych elementów. Odpowiedź miarodajnych czyni- ków wojskowych brzmiała:

„Co dotyczy procentu robotni- ków-cudzoziemców istnieją wielkie różnice w rozmaitych działach pra- cy. Niektóre przedsiębiorstwa za- trudniają przeważnie Francuzów, inne znowu mają

znaczną proporcję robotników za- granicznych. Naogół francuskie władze wojsko- we zadowolone są, o ile kontyn- gent zatrudnionych robotników ja- kieś fabryki nie zawiera ponad 50 procent cudzoziemców. Na zapyta- nie, przedstawiciel sztabu odpo- wiedział, że z tej przyczyny, iż Francuzi „nie palą się” do ciężkiej i

przy nasypach i robotach ciesiel- skich, jakich wymagają prace for- tyfikacyjne. Wola naogół korzy- stać z zapomóg dla bezrobotnych.

W każdym bądź razie adminis- tracja stara się, o ile można, wyeli- minować robotników niemieckich, jak np. pochodzących z Zagłębia Saa- ry, nie może jednak stwierdzić z

całą pewnością, że wśród robotni- ków niema podejrzanych żywio- łów, gdyż zawsze i we wszystkich krajach do grona robotników, za- trudnianych przy pracach fortyfi- kacyjnych,

potrafili się wślizgnąć szpiecy, a nawet oficerowie cudzoziemskich armii.

Lada dzień monarchja w Niemczech

MOSKWA, 21.10. — Kores- pondent berliński „Izwestij”, do- nosi o demonstracji monarchi- stycznej w Koburgu z okazji za- ślubin wnuka króla szwedzkie- go księcia Gustawa Adolfa. Pis-

Piszcze do nas o wszystkim co was boli

mo przypuszcza, że kwestja przywrócenia monarchji w Niem- czech będzie oficjalnie postawio- na na porządek dzienny przy o- kazji najbliższego wystąpienia publicznego von Papena.

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

FALSZYWY WSTYD

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Jak zarobki - to i ceny...

Czy u nas brak więzień dla spekulantów?

„Zrobiłem wczoraj bardzo nie miłe odkrycie, będąc z wizytą u narzeczonej, przeglądałem od niechcenia leżące na biurczku książki.

Dwie wśród nich stanowiły zbiory ohydnych wierszy pornograficznych, ilustrowanych takimiż rysunkami.

Zdziwiony niezmiernie i oburzony do żywego, zapytałem niezwłocznie narzeczoną, skąd ma te „dzieła“.

Zawstydzona się bardzo, z początku nic mi na ten temat nie chciała mówić, ale w końcu wyznała, że książki pożyczyla od pewnej nowszej swojej znajomej, której nazwisko i adres mi powiedziała.

Nie wiem, co mam o tem myśleć? I co z tem zrobić? Narzeczoną swoją znam od lat kilku, i nigdy czegoś podobnego u niej nie widziałem, przypożyczam, więc, że ta nowa znajomość wywiera na nią fatalny wpływ.

Czy nie sądzi Pan, że należałoby, na owa wyzdana znajomą złożyć skargę w policji o rozpowszechnianie pornografii. Książki niezwłocznie zniszczyć, a mimo protestów narzeczonej.

Adolf 26.

Przypuszczam, że narzeczoną Pańska wzięła od owej pani te książki jedynie przez fałszywy wstyd. Może się to Panu wyda paradoksem, ale niestety, często tak bywa, że osoby o nieskrystalizowanej jeszcze wo-

li, ulegają wpływom zepsutych przyjaciół czy przyjaciółek, i chcą wobec nich grać rolę jeszcze bardziej, a co najmniej równie zepsutych. Robi się to zwykle dlatego, żeby się nie narazić na zarzut świątoszkostwa.

A więc fałszywy wstyd.

Przekonany jestem, że narzeczoną Pańska nie zrozumiała treści wielu z owych wierszyków i rysunków. Istnieje jednak obawa, że „wykształcona“ znajoma będzie chciała trudniejsze rzeczy jej wyjaśnić, dlatego też musi Pan grzecznie, ale kategorycznie prosić o zerwanie tej znajomości.

Policji nie radziłbym w to mieszać, gdyż narzeczoną mogłaby się narazić, na wysoce nieprzyjemne świadczenie w sądzie.

FIJOLKI W GŁOWIE.
p. Helenie z Grodna.

„Słusznie Pani uczyniła, nie przejmując się zbytnio pieknymi słówkami nieślatego młodzieńca, to też dziś nie rozpacza Pani po jego utracie, bo i doarwdy nie bardzo byłoby za kim skoro potrafił tak lekko wstąpić sobie postąpić.“

Pan Zygmunt, młacie lat 27, nie jest tak młodzieńcem, by go młodość miała usprawiedliwiać i by jak Pani pisze „fioletki mu jeszcze kwitły w głowie“.

Rozumiem Pani rozgorzyczenie na płochego p. Zygmunta: źródło owych ostrych słów niewiary, zwróconych pod adresem wszystkich mężczyzn, czyż można jednak sądzić wszystkich jedną miarą i czyż mogą wszyscy pokutować za jednego. Myślę, że niezadługo znajdzie się jakiś Zygmunt, Staś czy Janek, który naprawi sąd Pani o rodzimęskim.

SKODLIWA MIŁOŚĆ
zakochanej Zosi.

Panno Zosiu, trzeba koniecznie zdobyć się na trochę woli, otrząsnąć i wyrwać z tego szkodliwego uczucia. Sama Pani rozumie to dobrze, nazywając swój stan obecnym okresem głupoty. Ja nazwałbym go raczej okresem nieświadomości, bo Pani sama nie zdaje sobie dokładnie sprawy z uczuć, jakie nią nurtują.

Czy nie ma Pani jakiejś starszej, godnej zaufania osoby, z którą mogłaby Pani na ten temat pomówić lub która wskazałaby Pani odpowiednią książkę do przeczytania?

Wprawdzie takie uczucia bywają często pensjonarskimi wybrykami i mają jak wiele innych sztabackich historii, gdyby jednak Pani czuła, że nie zdola własnymi siłami oprzeć mu się, radzę zasięgnąć pomocy lekarza.

W kilku słowach

Czytelnik z Warszawy. Fakt który Pan opisuje jest bardzo smutny. Wiele jednak równie nieszczęśliwych wypadków zdarza się nawet wówczas kiedy opiekę rodziców. O odszkodowaniu maksymalnym nie może tu być mowy. Może Pan uzyskać satysfakcję moralną, trzeba jednak w tym celu wyto-

czyć sprawę sądową i udowodnić roszczenie niedbalstwo, brak opieki i t.p., co będzie dość trudne i w razie przegrania sprawy pociągnie za sobą znaczne koszty sądowe.

P. Franciszek Kucharek (Nowlin). Może Pan to uczynić jedynie sądowo. Słusznie jednak mówił Panu adwokat, że pomimo posiadanych świadków jest to sprawa bardzo trudna do przeprowadzenia. Odpowiadamy tylko w naszym piśmie.

Szanowny Panie Redaktorze! Zaczęło się od stałej, codziennej „śpiewki“

— redukcje, obcinania zarobków i t. p.

— ale nie po to, by walczyć o te smutne sprawy, lecz zwrócić uwagę na pewne fakty, które jeszcze nie były na tem miejscu poruszone.

Chodzi mi mianowicie o to, że

obecnie we Francji dokonywana jest

pierwsza obniżka pensji urzędników.

U nas pierwsza obniżka była już tak dawno...

Ale, wróćmy do Francji. Otóż pensje urzędników mają być obniżone od 2 do 10 proc. w zależności od wysokości zarobków.

a pensje niższe wogóle nie będą narazie tknięte.

U nas...

Znow chciałem odnieść od tematu, ale się pohamowałem.

Otóż urzędnicy francuscy nie uchylają się od tej ofiary na rzecz Państwa, zwrócić się oni natomiast do rządu swego z apelem, aby jednocześnie ze zniżką ich uposażeń nastąpiła

zniżka odpowiednia kosztom życia.

Dla każdego — z wyjątkiem nieszczęśliwych i obłudnych „reprezentantów wielkiego świata gospodarczego“ — jest jasnym, że zniżka cen artykułów pierwszej potrzeby nastąpić może

tylko pod energicznym naciskiem rządu.

Jeżeli rząd chce — to ceny pójdą w dół!

Zrozumieli to urzędnicy we Francji i w swym apelu do rządu powołali się na przykład Włoch.

Cóż było we Włoszech? Oto kiedy Mussolini obniżył za-

robki robotników i urzędników o 7 procent, wydał jednocześnie dekret, orzekający, że

tegoż dnia, kiedy nastąpiła obniżka zarobków, mają bezwzględnie pozostać o 7 procent ceny mieszkań, żywności, wyrobów przemysłowych i t. p.

Z rozkazami dyktatora Italii niema żartów!

Szereg kupców, którzy nie uważają za stosowne usłuchać tego rozkazu, natychmiast

powędrowało na trzy miesiące do więzień.

Tak załatwiono te sprawy w Italii.

Zobaczymy jak będzie załatwiono we Francji.

A u nas? Lepiej nie mówić o tem, bo się smutno robi...

Fr. K.

Dziwny wyrok pana posterunkowego „Jeszcze nie bije—więc wszystko w porządku“

Szanowna Redakcjo!

Ponieważ wypadki, które zdarzają się w bufecie I klasy na stacji Kowel, są na porządku dziennym, wskutek czego pasażerowie, zwłaszcza kobiety są narażone na obelgi ze strony pijanych osobników, zmuszona jestem prosić o umieszczenie mego listu.

Czekałam na pociąg w dniu 18.10 b. m. od godziny 1-ej do godziny 3.30 na platformie na stacji Kowel w bufecie

I-ej klasy. W tychże godzinach przy stoliku zauważyłam osobnika w stanie nietrzeźwym, który kierował w stronę pań

naizolnizniejsze obelgi.

publicznie, przy ciągłem dolewaniu do kieliszka wzywał do nierzędu. Czepiał się ów osobnik stopniowo po kolei, aż kobiety po jednej zaczęły opuszczać poczekalnie i bufet.

W pewnej chwili osobnik ów czepił się panny około lat 17-tych, która była tak oburzona wzywającymi słowami, że z płaczem opuściła poczekalnie. Po wyjściu tej osobnik ów zwrócił się do mnie i

głośno zaczął mi ubliżać.

wzywając słowami ohydными. Jestem mężatką i matką sześciorga dzieci, a

U nas już po parę i kilka razy obniżono zarobki robotnicze i pracownicze.

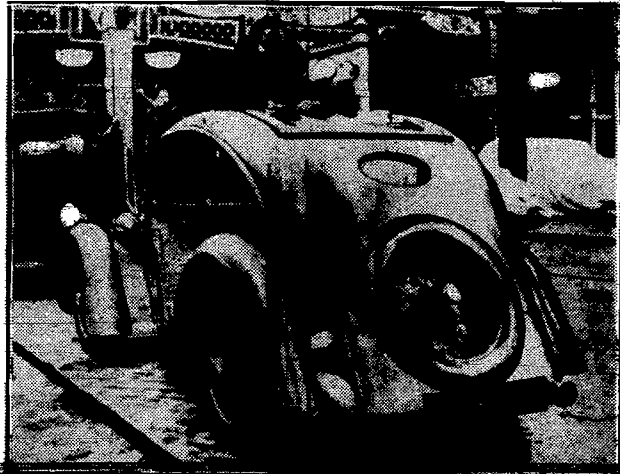
U nas zniżka wynosi już nie 7 czy 10 procent, lecz w wielu wypadkach 50 albo i więcej procent.

A ceny? Ceny mieszkań, węgla, nafty i różnych artykułów pierwszej potrzeby, trzymanych w chciwych łapach karteli — nie widać nic o niedzy w kraju.

Cukier potaniał o 15 gr. na kilogramie

— oto cała nasza pociecha.

Daleki jestem od tego, żeby zachwycać się Mussolinim, ale uczciwość każe przyznać, że sprawę powyższą umiał on załatwić dobrze.



W ślad za Paryżem i Berlinem otwarta została ostatnio również w Londynie wystawa przemysłu samochodowego. Na zdjęciu model najnowszej limuzyny sportowej.

Jan Reytan

134

We władzy demona nałogu...

Perła na śmietniku

— Bój się Boga, Anku! — odpowiedziała, ocierając oczy i odstawiając rondelkę obranych kartofli. POCO ty tego pana zapraszasz? Do tej nędzy? Przecież mi wstyd pokazać się komuś z towarzystwa w tej jedynej sukience, w której gotuję, myję garnki i piorę bieliznę! Przecież wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, już wyprzedziałam. Czyż raz już prawdziwy głód nam do oczów zaglądał? Dzięki Bogu, że choć pokój jako tako opalają! Anku! — mówiła z błagalną prośbą w oczach. — Ja za nic nie chcę tej wizyty! Możesz zresztą sam przyjąć tego pana, jeśli sądzisz, że zademonstrowanie naszej nędzy, pomoże ci w czemkolwiek do nawiazania z nim potrzebnego stosunku. Ja na ten czas pójdę sobie z Kaziuniem lub sama do pani Ostankowiczowej.

Zdawało mi się przez chwilę, że rzucę się z pięściami na tę dziwną kobietę, która wprost bojkotowała każdego mężczyznę, mogącego nas uratować w tak ciężkim położeniu. Nosonow — rozpił się przez

nią; Protopopow — zrujnował mnie materialnie i moralnie; piąnią dze, wydarte kosztem mej strasznej ofiary, — spaliła! Teraz ten opatrnościowy człowiek pragnie nam dopomóc — nie chce go widzieć nawet! Cóż dziwnego, że z taką żoną-świątoszkiem można się stać alkoholikiem, zbrodniarzem, zabić ją, dziecko i siebie! — myślałem w rozpacz. Wreszcie, opornawawszy się, rzekłem:

— No, dobrze, dobrze! Jeśli chcesz mieć mnie na sumieniu i dziecko, to idź dziś o 8-mej do pani Ostankowiczowej, a ja zostanę z Kaziuniem. Pozwolisz mi jednak, że za godzinę, t. j. o 4-ej, pójdę z Kaziuniem do kina i wróce na 6-tą. Przyrzekłem dzieciakowi!

— Czy ja ci bronie, Anku? — rzekła. Byłś dzieckiem nie przeżył.

— Mamusi! — mówił, całując ręce matki. Nie martw się! Ty jutro pójdziesz do kina, a my dziś z fatusem pójdziemy. Tatuś taki dobry dziś, taki dobry!

Usiadłem na łóżku i zacząłem z Kaziem układać jakąś fortecę. Część tych dawniejszych zabawek jeszcze ocalała. Teklunia gotowała obiad.

Co się dzieje w umyśle i sercu tej kobiety? — myślałem. Czy to jest naprawdę jakaś Jeanne d'Arc wierności matkęńskiej, czy też wprost jakaś moralna sadystka, która chce mnie i dziecko, a nawet i siebie zabić, swoją niezmierną cnotliwością. Borykały się we mnie w tej chwili — jak zresztą to już nieraz było w ostatnim czasie — trzy uczucia dla żony: kultu zazdrości i czegoś w rodzaju nienawiści. Przecież to przez nic i dla niej wypilem te trzy kieliszki wódki u Protopopowa, aby wydobyc pieniądze, które potem spaliła, choć nienauwmyślnie, naprawdę!

Hm!... Z Nosonowem coś musiało być! Skądżeby się wzięło to omialenie? — szepotało mi jakieś uczucie chorobliwe, ho... żadnej innej podstawy do zazdrości nie miałem. Dziennik Nosonowa mówił mi tylko o wybuchu gwałtownego uczucia z jego strony. Nic więcej! Tak, czy owak ta kobieta chce mnie zgubić swym purytanizmem. Dobrze Protopopow mówił, będąc pijanym, (o, wtedy często

mówi się prawdę): „Pańska żona nie kocha pana, lecz siebie, swoją niedostępność, swoją urodę“. Gdy by pana naprawdę kochała, to u jej stóp byłoby miliony! Przekonał się pan kiedyś, że ona pana zgubi swoją cnotą!“

„Dla takich kobiet potrzeba kozackiej nahałki, lecz nie adoracji. Wtedy się ma z nich pociecha!“ — mówił także. Pamiętam też, że zerwałem się od stołu, aby mu dać w twarz, lecz on schylił głowę i płakać zaczął. Pijany był! Żal mi się zrobiło go. Zresztą dał mi 200 tysięcy!

Nie! Teraz takim głupim nie będę — knutem plan dzisiejszy z jakąś zaciekleścią. Zresztą ta „Jeanne d'Arc“ dużo się nacierpiała od tego czasu. Może zmieniła... Cha, cha! Wystarczy i dla mnie... Cha, cha! — śmiałem się w duszy. A jeśli i Bogucki nic nie wskóra, no to wtedy zastosuję „kozacką metodę“...

— Obiad już gotów! — rzekła Teklunia, przerywając tok moich myśli. Siadajcie. Dziś kartoflanka i kluski z serem. Jutro coś z mięsa ugotuję wam.

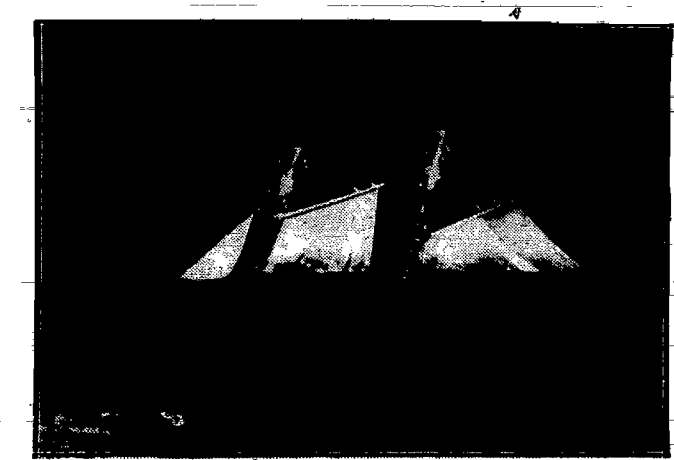
Przy obiedzie badawczo przypatrywałem się Tekluni. Była śliczna, pomimo nędzy, pomimo wszystkich ostatnich przeżyć, których sama teraz była winna. Słusznie mówił dziś Bykowski: „Perły i na śmietniku są perłami“ — pomyślałem sobie.

Dalszy ciąg jutro.

CZYTAJCIE
Przegląd SPORTOWY
CENA 30 GR.



Ze święta winobrania w Meranie. Dozorcy winnic w fantastycznych przebrażniach śrocza ulicami miasta w barwnym pochodzie.



Błądzący statek. Duży żaglowiec rybacki „Lochinwar“ zaskoczony nocną burzą i opuszczony przez załogę, puszczony został na losy fal.

Zdzisław Andrzejewski

TAJNY FRONT

Powieść

VI.

Aresztowanie Muellera i jego pomocników wywołało nieopisaną panikę w Gdańsku. Wielu działaczy o głośniejszych nazwiskach pośpiesznie likwidowało swe sprawy i wyjeżdżało do Berlina i Prus. Wielu nawet tam miało zamkniętą drogę i ci ze drżeniem brali do ręki gazety, które co dzień przynosiły coraz sensacyjniejsze szczegóły tej wielkiej afery terrorystycznej.

Z notatek różnych papierów, znalezionych przy Muellerze wynikało, że organizacja znana pod nazwą „Tajny Front” skupiała w sobie ludzi o tak rozmaitej przeszłości i pozycji społecznej, że na pierwszy rzut oka mogła uchodzić poprostu za wielką bandę zwykłych przestępców.

Mueller, jakby w przeczuciu, że do Gdańska już nie wróci, zabrał z sobą całe podręczne archiwum, by po wykonaniu zamachu w Toruniu przewieźć je do Berlina. Powodzenie Ostoi pokrzyżowało to i oddało w ręce władz nietykko niebezpiecznego szpiega i terrorystę, ale i obfity materiał demaskujący zupełnie działalność „brązowych koszar”.

„Tajny Front” powołany do życia pod hasłem zwalania traktatu wersalskiego, głoszący obywatelowe potępienie Niemiec i występujący nazewną jako organizacja patriotyczna — od wewnątrz przedstawiał się wręcz skandalicznie.

Ludzi tego typu co hrabia Wejher, pułkownik Herbst odsuneli w cień Muellerzy, Greiserzy, Finkowie i inni, obajacy przede wszystkim o to, by zbić majątek. Działalność organizacji nastęrczała tysiące okazy do tego, to też w krótkim czasie rozpoczęły się złodziejstwa i grabieże, afery przemytnicze i stosunki z międzynarodowym światem przestępczym.

Teraz wychodziło to wszystko na jaw, ukazywało się we właściwym świetle i nawet dla wielu przywódców ruchu hitlerowskiego było bolesną niespodzianką.

Pierwszą ofiarą tych skandalicznych historii padł Wejher. Już afera Iny Karten zrujnowała nerwy komendanta królewskiej komendy. Był to dla niego cios straszliwy, gdyż zaufanie jakim cieszyła się tancerka w sztabach organizacji, było głównie jego dziełem. On ją wciągnął do tej roboty, powierzył jej tysiące najbardziej tajemnych spraw i protegował. Tymczasem używał tej kobiety w bandzie handlarzy żywym towarem kompromitował nietykko jego, ale i cały ruch hitlerowski, któremu Wejher oddany był całym sercem.

Po aresztowaniu Muellera, gdy stało się wiadomem, że ten człowiek zamieszany jest w cały szereg kryminalnych afer, któ-

rych dopuszczał się pod osłoną „Tajnego Frontu”, Wejher rozchorował się ciężko. Gdy minął pierwszy atak nerwowy, który zwałił go z nóg, pułkownik wykorzystał jakiś moment nieuwagi opiekującego się nim sanitariusza i sięgnął do szuflady nocnego stolika po rewolwer.

Przyłożył go sobie do serca i pociągnął za cyngiel. Gdy rzucono się na ratunek już nie żył.

W parę dni później, po pogrzebie, znaleziono w jego biurku list adresowany do Hitlera.

List ten był jednym wielkim aktem oskarżenia. Wejher czynił odpowiedzialnym brunatnego dyktatora za to wszystko, co wydarzyło się ostatnio w Niemczech, poczynając od krwawych walk bratobójczych na tle politycznym, aż do straszliwej demoralizacji młodzieży.

— Pokolenie, które dojrzeje pod twemi rządami — pisał Wejher — będzie pokoleniem zbrodniarzy i wykołajców. Imieniem twojem będą nowi niemiecy przedklnąć epokę twego panowania nad bezkrytycznym tłumami. Otumanień swym programem nietykko młodych i prostaków, ale nawet tak starych i doświadczonych ludzi, jak ja, który sorzedzałem ci się bez zaszczenia. W godzinie śmierci widzę dopiero, jak wielki popełniłem błąd. Należało dla dobra Niemiec walczyć z tobą, tępić cię wszędzie, jad twej propagandy wypalać gorącym żelazem...

Dziwnym trafem list ten wydosłał się poza mury królewskiej twierdzy i w tyśiącach odpisów zaczął krążyć po Prusach najpierw, potem po Niemczech, a wreszcie zaczęła go przedrukowywać prasa całego świata.

Komenda główna w Berlinie ogłosiła komunikat, że Wejher był człowiekiem obłąkanym, że od roku już leczył się u psychiatrów, że list jego potraktować należy, jako nieobliczalny wybrzyk warjata.

Nie uwierzono w to jednak i rozpoczęła się masowy odwrót z szeregow brunatnego dyktatora. Najpierw opuściła go gromadnie większość oficerów byłej cesarskiej armii, za nim poszła młodzież akademicka, związki, młodzież szkolna a wreszcie wielka rzesza urzędnicza, która w szeregach hitlerowskich szukała gwarancji dla swych stanowisk.

Hitler szalał. Wydawał odezwy jedna po drugiej i choć były równie płomienne, jak przed dwoma laty nie pociągnęły już nikogo. Przy potężnym dyktatorze pozostała garść zaledwie ludzi, lecz na nich nie można już było się oprzeć. W przeważnej części byli to wypuszczeni z więzień przestępcy i bojówkarze, którym Hitler pla-

swego czasu po królewsku za zbrodnie, które popełniali.

Po Wejherze przyszła kolej na posła Finka. Ten działacz nie widział dla siebie wyjścia z sytuacji z innych powodów niż królewski komendant.

Nie mógł pozostać w Gdańsku, gdyż aresztowanie Muellera skompromitowało go zupełnie, nie mógł również uciekać do Niemiec, bo tam czekała go znów zemsta hitlerowców za gdańskie sprawy. Zdenerwowany, zrozpaczony i obłąkany strachem powłókł się do portu i próbował dostać się na jakiś statek odchodzący do Ameryki. Nie udało się i nie było żadnej nadziei, że tego rodzaju ucieczka udać się może w ogóle. Widząc zaciężniące się koła, widząc, że nie ujdzie sprawiedliwości, czy zemście — skoczył do głębokiego basenu na terenie stoczni, tam właśnie, gdzie przed rokiem stał „Kopernik”, na którym tak barbarzyńsko oprawiano Jerzyka.

Zwłoki Finka wyłowiono dopiero po paru dniach i znów wydano komunikat który domaczył samobójstwo silnym rozstrojeniem nerwowym...

Śmierć Wejhera i Finka podziałała tak na wielu działaczy „hitlerowskich”, że samobójstwa poczęły się mnożyć jedno po drugim.

Co dzień gazety przynosiły wiadomości o zgonie któregoś z tych ludzi, aż wreszcie rozprężyły się nerwy i samego Hitlera.

Brunatny dyktator dostał jakiegoś ataku, po którym musiano go przewieźć do zakładu dla obłąkanych na długą kurację.

Organizacja trzymała się jeszcze jako tako, ale nie odgrywała już właściwie żadnej roli w życiu Niemiec. Na jej nięjsze zaczęły powstawać nowe związki i stowarzyszenia, już pod oficjalną opieką rządu, który resztki „Tajnego Frontu” wciął do nowych organizmów.

Tak minął ten ruch, na który w ostatnich czasach cała Europa patrzyła z przerażeniem, tak zgasała sława Adolfa Hitlera, samozwańczego dyktatora, obłąkanego wielkością Fryderyków i Wilhelmów.

Nie zaginęła jednak idea. Powstający z grobu Zakon Krzyżacki wypisał na swym sztandarze wszystkie hasła odwetowe, zaprzysiął walkę na śmierć i życie, odbudowę dawnych cesarskich Niemiec, złożył uroczyste ślubowanie, że nie spocznie dopóki nie odzyska dla Rzeczy wszystkich utraconych ziem i wyciągnął pieść zakutą w stalową bismarekowską rekawicę w stronę Wisły.

Grabieżca i podpalacz odżył w krwi pruskiej z całym rozmachem i zaczął przygotowywać armię do wojny świętej...

Dokończenie jutro.

„Przepraszam, spóźniłem się...”

O tych, co nie mogą inaczej

Uważamy brak punktualności za masza wade narodową. I słusznie. Spóźniamy się zawsze i wszędzie.

Ale pocieszmy się. Spóźniają się też i inni. Spóźniają się i spóźniali się narwieksi, najslawniejsi ludzie na całym świecie.

Jedną z najbardziej niepunktualnych królowych była Maria Antonina.

Przy każdej okazji mawiała: „Mam jeszcze czas”.

Gdy podczas rewolucji, która zrubiła nieszczęśliwą królową, księżna Lamballe i hrabia Rambouillet błagali Marię Antoninę, by ratowała się natychmiast ucieczką, odpowiedziała:

— Gram teraz w karty. Mam jeszcze czas...

Na krótko przed napadem tłumy na pałac, gdy jedna z dam dworu nakliła, że czas się już ukryć, królowa odpowiedziała:

— Zamówiłam bieliznę z koronek brukselskich; nie może wyjść, dopóki nie nadejdzie.

Gdy uciekała z małżonkiem Ludwikiem XVI do Varennes, było już zapóźno...

Równie a pawet bardziej niepunktualna była słynna faworyta Ludwika XV

Madame Pompadour.

Spóźniała się wszędzie conajmniej o godzinę. Gdy zaś raz, przy padkowio, była punktualna, narobiła wielkiego zamieszania.

Było to tak. Madame Pompadour z polecenia króla nietykko uczestniczyła w radzie ministrów, ale wszyscy ministrowie byli obowiazani czekać na nią z rozpoczęciem obrad.

Ministrowie tedy stale spóźniali się na zebrania. Gdy pewnego razu, Madame Pompadour przyszła punktualnie, nie zastała nikogo. Rozgniewana, wymogła na królu, że odbył radę ministrów bez ministrów. W ten dzień pani Pompadour mianowała cały szereg nowych do stoinków.

Przyczyna spóźnienia bywa najczęściej niedbalstwo, ale niekiedy przyczyniają się do braku punktualności drobne manie, czy dziwactwa.

Z tych właśnie był znany słynny bisarz angielski 18-go wieku Samuel Johnson.

Udając się np. na spotkanie z kimś na Fleetstreet w Londynie, idąc, liczył wszystkie okna domów po prawej stronie ulicy. Wiedział dokładnie, ile powinno mu wyspać. Gdy się kiedy pomylił, doszedłszy do końca ulicy, zawracał i zaczynał liczyć od początku. Mało go to wówczas obchodziło, a może, całkiem zapomniat, że na niego czekają.

Polityk i uczoney francuski Paul Painleve

słynny jest z rozrarknienia i niepunktualności.

W r. 1925 podczas, gdy był pre-

mierem, przybył do Paryża kanclerz Austrii Seipel. Austriackie poselstwo w Paryżu wydało na jego cześć uroczyste śniadanie, na którym miał być cały rząd z Painle- vem na czele.

Śniadanie naznaczono na 1-szą. Wszyscy stawili się punktualnie, tylko Painlewego nie było. Uplynał kwadrans, pół godziny... Premier się nie zjawiał.

Wśród gości zapanowała konsternacja.

Wreszcie wysłano do mieszkania premiera sekretarza.

Zastal Painlewego przy biurku, porażonego w rozwiązywaniu ja-

kieś zawił formuły matematycznej.

Wysłuchał skonsternowanego sekretarza i odpowiedział:

— Rozwiązuje właśnie pewną zawiła formuły matematyczna, i da-

tego, że jestem dokładny, zarzuca- cie mi niepunktualność?

Najsilniejsi walczą z brakiem punktualności za kulisami teatrów. Karzy synia się na spóźniakach.

A mimo to, słynna tragiczka

Sarah Bernhard

znana była ze swej niepunktualności.

Podczas pobytu w Londynie do stała zaproszona na wytworne śniadanie, w którym mieli wziąć udział: księżna Cumberland, niedawno zmarły lord Balfour i inne zna-

komitości.

Na tem to śniadaniu Sarah Bernhard dała na siebie czekać... półtorej godziny.

Gdy się wreszcie zjawiała nikt nie umiał ukryć niezadowolenia. Zwłaszcza lord Balfour, zamiast wtac wielką artystyke, spożadał ciągle na zegarek

Pomywacz -- poeta

Dante czytany w kuchni

Marco Bianci, mieszkaniec Rzymu przez długi czas był bezrobotny. Nie martwiło go to zbyt, jak każdego rodowitego Włocha. Póki słońce przyrzeczało, wyciegiwał się po ogrodach i byle miał kilka centymów na porcie makaronu był szczęśliwy.

Ale przyszła jesień, słońca było coraz mniej a centymów także nie przybywało. Marco Bianci postanowił szukać pracy.

I o, dziwo, znalazł ją. Nie była to praca wykwinna, ani nawet lekka, ale zawsze taka, za którą otrzymywać miał regularnie pensje. Został pomywaczem w jednym z wielkich hotelów rzymskich.

Marco miał poetyczną naturę. Nie wystarczyło mu samo zmywanie statków. Musiał sobie czemś swa prace urozmaicać. Kiedy po pracy wracał do swej izdebki, wymyślał spory tomik ładnie oprawny i zagłębiał się w czytaniu. Była to „Boska Komedja” Dantego. Bianci czytał ją żarliwie i nietykko, czytał: uczył się jej na pamięć. A kiedy od rana stawał w ogromnej kuchni hotelowej i zabierał się do zmywania stosów zatuszczonych talerzów, natychmiast zaczynał deklamować piękne klasyczne strofy.

Wkrótce Bianci zasłynął w kuchni. Jego deklamacji słuchali mali kuchownicy, słuchali pomywaczki, kucharki, słuchał nawet sam kucharz.

A gdy pewnego wieczora, wstał do kuchni sam, we własnej osobie.

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

13.15: Poranek szkolny.

15.50: Wiadomości wojskowe i strażackie.

16: Słuchowisko dla dzieci.

16.40: Odczyt „Węgierska sztuka ludowa”.

17: Audycja dla chorych.

17.40: Odczyt „Von Hindenburg i von Papen”.

18: Muzyka jazzowa.

19.20: Odczyt „Książka rolnicza”.

19.30: „Na widnokręgu”.

20: Muzyka lekka.

21.15: Transmisja z Rzymu Orędzia misyjnego.

22.30: Koncert w wykonaniu ork. P. R.

Utwory Chopina w wyk. Muenzera.

22.05: Utwory Chopina w wykonaniu Muenzera.

22.40: Felieton „W ojczyźnie Walter-Scotta”.

23: Muzyka taneczna.

bie maitre d'hotel, zadziwił się ogromnie.

Przez niego zapewne, wieść o niezwykłym pomywaczu dotarła do gości.

W kuchni zjawiają się teraz codziennie goście, by posłuchać popisów niezwykłego pomywacza.

—o—

FALE RADIA

DZIS

11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

13.15: Poranek szkolny.

15.50: Wiadomości wojskowe i strażackie.

16: Słuchowisko dla dzieci.

16.40: Odczyt „Węgierska sztuka ludowa”.

17: Audycja dla chorych.

17.40: Odczyt „Von Hindenburg i von Papen”.

18: Muzyka jazzowa.

19.20: Odczyt „Książka rolnicza”.

19.30: „Na widnokręgu”.

20: Muzyka lekka.

21.15: Transmisja z Rzymu Orędzia misyjnego.

22.30: Koncert w wykonaniu ork. P. R.

Utwory Chopina w wyk. Muenzera.

22.05: Utwory Chopina w wykonaniu Muenzera.

22.40: Felieton „W ojczyźnie Walter-Scotta”.

23: Muzyka taneczna.

JUTRO

9.15: Transmisja z Krosna uroczystości odsłonięcia pomnika I. Łukasiewicza.

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek Symfoniczny z Filharmonii Warsz.

12.55: Odczyt „Kontrola środków spożywczych. Sprawa mleka i wody”.

13.07: D. c. poranka.

14.05: Odczyt rolniczy „Przygotowania przedmiotowe w gospodarstwie domowym”.

14.25: Koncert Ork. Repr. P. P.

14.40: Odczyt rolniczy „Ogrodnicze roboty jesienne”.

15: Koncert Ork. Repr. P. P.

16: Program dla młodzieży.

16.20: Płyty.

16.45: „Kacik leżykowy”.

17: Kacik solistów.

18: Muzyka lekka.

19.25: Słuchowisko „Cezar i Kleopatra”

og. B. Shaw’a.

20: Koncert poplarny w wyk. Ork. P. R.

21: Recital skrzypcowy Eug. Umkieskiej.

22: Płyty.

23: Muzyka taneczna.

Państwo o jednym policjancie

Ostatnia feodalna władczyni na świecie

Pomiędzy wybrzeżem Normandji a Anglią znajduje się wyspa, będąca jednym feodalnym państwem, jakie pozostało na świecie.

Zwie się Sark i choć prawnie należy do Anglii, zachowała swoje odrębne prawo administracyjne i posiada swą feodalną władczynię oraz średniowieczną konstytucję.

Regentką jest mrs. Sybil Hathaway, mieszkająca w pięknym, starym domu.

Dzieje wyspy Sark są istotnie niezwykle.

Najstarsze budowle, jakie tu można spotkać, pochodzą jeszcze z 6-go wieku. Od tego czasu aż do wieku 14-go wyspa była pod władzą mnichów, z licznymi ich klasztorami.

Po wycemigrowaniu mnichów do Francji, wyspa zawlądneji piraci, ale zostali wypędzeni przez Anglików.

Najzabawniejszy był sposób, w jaki zawlądneji wyspa Flamandowie.

Pewnego dnia do brzegu zawinęły dwa okręty Flamandów. Jeden z oficerów załogi wysiadł na ląd i prosił o pozwolenie pochowania na wyspie ich kapłana, który zmarł przed godziną. Udzielono zezwolenia i po chwili marynarze wynieśli na ląd wielkich rozmiarów trumne.

Trumna ta okazała się koniem trojańskim: wypełniona była bronią, zapomocą której Flamandowie zdobyli wyspę.

W 16-ym wieku królowa Elżbieta podarowała wyspę Sark 57-emu lordowi, sirowi de Carteret. a w 1742 od Carteretów kupili wyspę

na własność przodkowie obecnej regentki.

Dziś wyspa liczy 640 mieszkańców. Podlegają oni władzy regentki, oraz władcy, zwanego tam „Chief Pleas” i będącego najstarszym człowiekiem na wyspie.

Sark nie zna bezrobocia, nie zna podatków. Ale nie zna też i innych rzeczy.

Prawo zabrania tam samochodów.

Prawo nie pozwala na trzymanie psów.

Niema tam też innego oświetlenia, niż świece.

Sark ma policję, ale składa się ona z jednego człowieka.

Ma więzienie, w którym od 40-tu lat nikt nie siedział. Ostatnim więźniem była służąca, która ukradła swej pani chusteczkę do nosa.

Sark nie ma ani jednego lekarza. Mimo to, a może dlatego mieszkańcy tej wyspy cieszą się doskonałym zdrowiem.

WIEDEN. 21.10. Grupa hitlerowców rozdawała przed pewnym domem w dzielnicy Währing zaproszenia na wiec hitlerowski. Zostali oni zaatakowani przez mieszkańców okolicznych domów, należących do stronnictwa socjalistycznego. Rozgorzała walka, podczas której 8 osób zostało zranionych.

W Wiedniu wre

Bójki polityczne na porządku dnia

W tem 2 ciężko.

Policja nadąkprowdzi akcję rozbrowienia ludności.

Podczas rewizji w barakach, położonych w dzielnicy Simmering, skonfiskowano 14 karabinów, 12 rewolwerów, 10 granatów ręcznych, 27 pretów stalowych, 900 nabojeów, 240 hełmów stalowych.

13.07: D. c. poranka.

14.05: Odczyt rolniczy „Przygotowania przedmiotowe w gospodarstwie domowym”.

14.25: Koncert Ork. Repr. P. P.

14.40: Odczyt rolniczy „Ogrodnicze roboty jesienne”.

15: Koncert Ork. Repr. P. P.

16: Program dla młodzieży.

16.20: Płyty.

16.45: „Kacik leżykowy”.

17: Kacik solistów.

18: Muzyka lekka.

19.25: Słuchowisko „Cezar i Kleopatra”

og. B. Shaw’a.

20: Koncert poplarny w wyk. Ork. P. R.

21: Recital sk

Przedmieścia chcą zniesienia opłat targowych

I OBNIŻKI OPŁAT ZA UBÓJ TRZODY

Zarząd Stow. Mieszkańców Przedmieść zwrócił się do komisarza rządowego, pp. Nowakowskiego, z prośbą o wydanie zarządzenia, obniżającego opłaty za ubój trzody chlewnej na własny użytek o 70 proc. w stosunku do cen, pobieranych w rzeźni miejskiej od handlujących mięsem. Prośbę swą uzasadnia zarząd tem, że ulga ta przyczyniłaby się do rozpowszechnienia hodowli świń na terenie przedmieść i położyłaby kres potajemnemu ubojowi, któremu sprzyjała nadmierne opłaty, wynoszące 15 zł. od sztuki, co przewyższa często jej wartość. Zarząd Stow. Mieszkańców przedmieść gotów jest wziąć na siebie odpowiedzialność za to, że sztuki, korzystające w rzeźni z ulgi, będą przeznaczane tylko na własny użytek.

Ponadto zarząd Stowarzyszenia prosi o zwolnienie mieszkańców przedmieść o charakterze rolniczym, jak Białostoczek, Starosielce, Horodniany, Marczuk, Słoboda i in., o zniesienie opłat targowych (tylko w stosunku do wyjeżdżających do

rywco na targ), ponieważ rolnicy Białegostoku ponoszą na rzecz miasta różne ciężary podatkowe, a zatem nie powinni być traktowani narówni z rolnikami gmin podmiejskich.

Przed świętem Niepodległości

W związku ze zbliżającą się rocznicą odzyskania Niepodległości w czwartek, 27 bm. o g. 7 wiecz. odbędzie się w sali po-

Torturowani ostrzami bagnetów wydali bandytom oszczędności

Oto jeszcze jeden wypadek, dowodzący, że przechowywanie w domu oszczędności grozi utratą pieniędzy i naraża ich posiadaczy na niebezpieczeństwo utraty życia. Do mieszkania Stanisława Szylika w wsi Wydmy pow. ostrołęckiego weszli

w nocy z 19 na 20 bm. oknem, otworzonym przez wycięty w szybę otwór, dwaj zamaskowani bandyci. Zachowywali się tak cicho, że śpiący w izbie gospodarz i jego żona nie nie słyszeli. Obudziło Szylika silne uderzenie w pierś i okrzyk: „Dawaj pieniądze”.

Zerwał się z postania, unieruchomiły go jednak lufy rewolwerów. „Dawaj pieniądze” — padło powtórnie. Odmówił. Wówczas jeden z bandytów wystrzelił, raniąc Szylika w rękę i pierś. Gdy żona jego podniosła alarm, jeden z bandytów wymierzył jej cios w głowę, powalił na podłogę i zaczął dusić. Ranny i broczący krwią Szylik nie był w stanie pośpieszyć jej z pomocą. Byłoby to zresztą jeszcze gorzej.

Uspokoiwszy Szylikową — bandyci zaczęli się, zatkawszy jej usta igałganiami, znęcać w potworny sposób nad obojgiem, klując ich ostrzem bagnetów. Za każdym razem, kiedy z nową trysnęła krew, padało żądanie: „Dawaj pieniądze”.

Szylik wyl się z bólu, jęczał, ale zaciął się i nie powiedział, gdzie są ukryte oszczędności. Jednak żona jego nie wytrzymała i oddała bandytom 300 dolarów. I

Napaścicy zbiegli. Zarządzo-ny pościg nie dał rezultatów.

Zabił kamieniem

Obaj nosili jedno imię: Stanisław, jedno nazwisko: Sienkiewicz, mieszkali w jednej wsi pow. sokólskiego, sąsiadując z sobą o miedzę. Sąsiedztwo to było przyczyną toczącego się oddawna sporu o kawałek pogranicznego gruntu. Sprawa przeszła przez różne instancje sądowe, pociągając za sobą znaczne koszty dla obydwu. Ostatecznie wygrał Stanisław Sienkiewicz (syn Jana), któremu komornik przekazał ów grunt w sierpniu ub. r.

W kwietniu b. r. udał się na przyznane mu pole, i wynajęty przezeń Jerzy Sienkiewicz zaczął orać. W tym czasie nad-

kiewicz (syn Adama), który przegrał proces i rozpoczął z Jerzym S. kłótnię, która przestąpiła się w bójkę. Podczas bijatyki Jerzy Sienkiewicz został trafiony w bok dużym kamieniem, rzuconym z odległości pięciu kroków. Padł, jęcząc na ziemi, a po kilku dniach zmarł w szpitalu.

Stanisław S. (syn Adama) stanął przed sądem, który skazał go za to mordercze uderzenie na 2 lata więzienia.

Kradzież biżuterji

Z mieszkania Rejny Pasynkowskiej (Kupiecka 27) nieznanymi sprawcy skradli biżuterję

Brat, jak swoje

Właściciel tartaku w Zielo-

nie, Szymon Kaczmarek, zauważył, że od pewnego czasu giną mu w niewytłomaczony sposób deski, bale i inne materiały budowlane. Po dłuższych badaniach ustalił, że co jakiś czas przyjeżdża do tartaku nocą Bolesław Zajączkowski, mieszkaniec Białegostoku (Szosa Zambrowska 64), ładuje na wóz, ile się zmieści, i cichaczem odjeżdża.

Postanowił go „upolować”. W ciągu kilku nocy czatował bezskutecznie. Wczoraj w nocy Zajączkowski przyjechał. Zachowując najdalej posuniętą ostrożność, zaczął łądowno deski. Pozwolono mu ukończyć, a gdy odjeżdżał — zaproponowano, aby odwiózł skradzione materiały budowlane na posterunek policji.

Pod kluczem

Aresztowani zostali sprawcy kradzieży skór i obuwia ze sklepu Wolfa Węgrowskiego. Są to: Lejba Czellok, Michel Breński i Aron Mindler. Skradzione skóry i obuwie zwrócono właścicielowi.

Kradzież w pociągu

W pociągu Warszawa—Białystok skradziono podczas snu pasażerki Marii Iżyckiej walizkę, w której znajdowało się palto dziecięce i bielizna damska.

Postrach trzech powiatów bandyta Krawczuk skończył na szubienicy

Sąd okręgowy w Pińsku rozpatrywał w trybie doraźnym sprawę 25-letniego Jana Krawczuka, mieszkańca kolonji Dobra Wola (gm. i powiat łuniniecki), który dokonał całego szeregu napadów bandyckich z bronią w rękę.

Przestępca rozpoczął swą „karjerę” dokonaniem kilku kradzieży. Następnie ośmielił się na napad rabunkowy, za co w 1926 r. skazany został na karę dożywotniego c. więzienia. Groziła mu wówczas kara śmierci, której nie zastosowano wobec niepełnoletności Krawczuka. W 1927 r. p. Prezydent w drodze łaski zmniejszył Krawczukowi karę do 4 lat więzienia.

Po odbyciu kary, K. udał się do pow. łuninieckiego, gdzie niebawem stał się postrachem ludności. Gdy policja zaczęła go tropić, przeniósł się na teren pow. prużańskiego i brzeskiego, głównie grasując wśród t. zw. „amerykańców”, od których wymuszał łupu pod groźbą karabinu, jaki stale nosił przy sobie od chwili wyjścia z więzienia.

Podczas jednego z napadów, zrabował prócz gotówki rewolwer, który stał się narzędziem

niejednego przestępstwa.

Poza szeregiem rabunków, K. ściągany był również za usiłowanie zamordowania komendanta posterunku p. p., do którego strzelał z ukrycia. Krawczuk wykazywał dużą umiejętność w zacieraniu za sobą śladów, pozatem zaś, ponieważ wywierał terror na ludność, przez długi czas był nieuchwytny. Nikt nie miał odwagi wydać go w ręce policji, w obawie zemsty.

Wreszcie powinęła mu się noga. Dnia 14 ub. miesiąca przybył on do chutoru Antonin, gm. Kamieniec-Lit., gdzie dokonał napadu rabunkowego na zagrodę Wawrzyńca Suszczyca, strzelając do niego z rewolweru. Rewolwer jednak się zaciął. Skórzyłała z tego żona Suszczyca, Marja, oraz ich parobek, którzy obezwładnili bandytę i odebrali mu rewolwer.

W chwili, gdy Suszczycowie czuli się już bezpieczni, Krawczuk nieoczekiwanie wy dobył z pod palta krótki karabin, z którego wystrzelił do Suszczykowej, raniąc ją śmiertelnie. Suszczyc rzucił się po strzale wspólnie z parobkiem na zbzdurniarza i po skrzepowaniu, wydał go w ręce policji.

Gdy bandyta został zamknięty w więzieniu — poczęły masowo napływać skargi obrabowanych, którzy już nie obawiali się zemsty bandyty.

Przed sądem doraźnym Krawczuk zaprzeczał zarzucanym mu przestępstwom, twierdząc, że utrzymywał się z żebractwa. Jednakże świadkowie potwierdzili w całej rozciągłości zarzuty, zawarte w akcie oskarżenia. Sąd skazał bandytę na karę śmierci przez powieszenie.

Ponieważ p. Prezydent Rzeszypolitej nie skorzystał z prawa łaski, wyrok został wykonany w celi więzienia brzeskiego przez kata Brauna.

Potworna zemsta

Jak donoszą z Nowogródka, tamtejszy sąd okręgowy rozpatrywał sprawę mieszkanki wsi Rewalicyz w pow. nowogródzkim Olgi Dawidczykowej, która na tle zazdrości o męża wypaliła oczy kwasem siarczanym swej koleżance, Marii Bekieszównie. Oskarżona przyznała się do winy.

W wyniku rozprawy Dawidczykówna skazana została na 3 lata więzienia.